

Szymon Spichalski

DOM NADZIEI

Warszawa to miasto - zagadka. Niemal zrównane z ziemią w wyniku powstania warszawskiego, podniosło się z ruin i nadal zachwyca swoją wielkością. Historyczne centrum zostało w części przebudowane. Pałac Kultury dominuje w miejskim krajobrazie, choć pod jego murami kryją się jeszcze fundamenty starej zabudowy z ulic Złotej i Siennej. Odtworzone Krakowskie Przedmieście mimo szczegółowej rekonstrukcji nie jest już tym samym miejscem. Tym większe zaciekawienie budzą zachowane przestrzenie w odległych dzielnicach. Niewiele osób zna przeszłość willi "Jasny Dom" na ulicy Świerszcza (dokładnie naprzeciwko PKP Włochy), która było siedzibą NKWD. W jej piwnicach nadal zachowane są napisy więzionych i katowanych żołnierzy podziemia niepodległościowego.

Cieszy każda próba wejścia w obumarłą miejską tkanę i ożywienie jej działaniami kulturalnymi. Tym większą aprobatę budzi projekt "Tylko to, co zrobić należało". Inicjatywa przygotowana przez Agnieszkę Wąsikowską i jej współpracowników dotyczy domu Żabińskich ulokowanego w stołecznym zoo na Pradze Północ. Niewielki budynek położony przy jednej z alejek kryje w sobie heroiczną historię. Jan i Antonina Żabińscy zamieszkali w nim w 1932 roku, kilka lat po objęciu przez mężczyznę funkcji dyrektora Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego. Małżeństwo żyło tam razem z synem Ryszardem (potem także córką Teresą). Kiedy wybuchła wojna, zwierzyniec został częściowo zniszczony. Żabiński zaangażował się wkrótce w działalność konspiracyjną, przechowywał materiały wybuchowe, dzięki zdobyciu odpowiednich "dokumentów" uzyskał dostęp do wnętrza getta (w celu "zdobywania żywności" dla swoich czworonożnych podopiecznych). Jednak tym, czym zapisał się razem z żoną w panteonie Sprawiedliwych, była pomoc dla kilkuset Żydów. W piwnicy niewielkiego budynku ukrył kilkudziesięciu zbiegłych wyznawców judaizmu. Nieprzypadkowo dom zyskał nazwę "Willi pod Zwariowaną Gwiazdą". Żabińscy przeżyli, a w 1965 roku zostali odznaczeni przez Instytut Yad Washem.

Twórcy "Tylko to..." sięgnęli po wspomnienia dyrektora i jego rodziny, uratowanych przez nich Żydów oraz innych dokumentów. Przygotowany na tej podstawie scenariusz posłużył do stworzenia ciekawego widowiska. Miejscem rozgrywania spektaklu jest cała willa - jej dwa poziomy: piwnica oraz parter z pracownią, salonem i kuchnią. Ten pomysł zbliża całe wydarzenie do tradycji teatru environmentalnego. Samo miejsce rozgrywania

spektaklu tworzy jego znaczenia. "Tylko to..." ma jedynie w części charakter rekonstrukcji historycznej, bowiem całość jest precyzyjnie przemyślaną strukturą artystyczną.

Widzowie zasiadają najpierw na placu przed willą, gdzie przygrywa im Warszawskie Combo Taneczne, zarzucające nuty kolejnych przedwojennych piosenek. Publiczność zostaje podzielona na dwie grupy. Jedna schodzi do piwnic, druga wchodzi do pokoi, potem następuje zamiana. Akcja prowadzona jest symultanicznie. Widzowie wchodzi w przestrzeń, która jakby zastygła w pierwszej połowie lat czterdziestych. Jest fortepian, na którym lokatorzy wygrywają "Piękną Helenę" z operetki Offenbacha, będącą ostrzeżeniem dla ukrytych Żydów. Na górze obserwujemy najpierw codzienne życie Żabińskich: Jan (Paweł Tołwiński) uczy swojego syna (Feliks Marczewski) biologii, gdy ten bawi się z żółwicą Agatką. Towarzyszy im Antonina (Magdalena Czerwińska). Ta idylla jest pozorna, wkraczają bowiem Niemcy z Zieglerem (Daniel Skrzypczak), który jest entomologiem z zamiłowaniem. Razem z aktorami przechodzimy przez kolejne pokoje: pracownię z maszyną do szycia i dywanem ze skóry tygrysa, pomieszczenie badawcze, gdzie na ścianach zawieszono dziesiątki gablot z zachowanymi zwierzętami. Dzięki znajomości z oficerem (będącym jednocześnie kierownikiem Arbeitsamtu) Jan zapewnia sobie przepustkę do getta. To od tego momentu rozpoczyna się ratowanie Żydów.

Mieszkańcy willi próbują prowadzić normalne życie: organizować urodziny dla Ryszarda, wspólnie zasiadać do kolacji. Niestety historia jest bezlitosna. Żabińskich "odwiedzają" coraz to nowe osoby: Ludwig Heck (Mateusz Mosiewicz), niemiecki zoolog, który grozi zamknięciem Ogrodu; pijani Niemcy organizujący polowanie na dzieci; wreszcie prymitywni, bydlęcy Rosjanie, którzy o mały włos nie okradają domu i nie gwałcą Antoniny. Twórcy pokazują trudne życiowe losy lokatorów. Jan jest człowiekiem zachowawczym, który pod maską spokoju kryje olbrzymie pokłady gniewu i niepewności. Jego małżonka również zachowuje stoicką niewzruszoność, epatując ciepłem pomagającym wy dostać się z wielu trudnych sytuacji. Wąsikowskiej udaje się umiejętnie wpleść elementy edukacyjne. O biografii ukrywającej się rzeźbiarki Magdaleny Gross (Kamila Kuboth-Schuchardt) i Pawła Zielińskiego-Frankla (Filip Kosior) oraz ich flircie dowiadujemy się dzięki bardzo dobrze rozpisanej narracji. Kiedy wybucha powstanie, stale obecny zespół muzyczny odegra sentymentalną melodię "Warszawo ma".

W drugiej przestrzeni – piwnicy – rozgrywa się drugi akt dramatu. O ile jednak na parterze widzowie mieli do czynienia z linearną fabułą, na dole forma spektaklu jest czymś w rodzaju instalacji. To od uważności obserwatora zależy, ile wyłapie szczegółów, co uda mu

się dostrzec. W przyciemnionych pomieszczeniach panuje duchota, inaczej niż w rozświetlonych, obszernych domowych pokojach. Wszechogarniająca cisza sprawia, że słyszymy wydarzenia rozgrywające się równolegle nad naszymi głowami. Łącznikiem między tymi dwoma jakże odmiennymi światami jest wspomniana Magdalena Gross, która w jednym z piwnicznych zakątków stworzyła sobie pracownię. Zachęca widzów do wspólnego ugniatania gliny, obsesyjnie próbując ulepić kaczkę. Ponury nastrój izolacji udziela się jej jeszcze w "domowej" sekwencji, gdzie wpada w szał. Na dole towarzyszą jej rozmaite osoby, o nieustalonej tożsamości. Uratowanych było w końcu blisko 300 osób.

Helena Ganjalyan odczytuje wspomnienia Racheli Auerbach z warszawskiego getta. Innym razem zakrywa twarz nucąc "Another world.. I'm in". Szuka porozumienia z widzami, ale jej samotność zostaje wyrażona przez milczenie przy pytaniach zadawanych w jidysz. W innej chwili grający przybierają nienaturalne pozy, stając na rękach albo zawisając na wystających z murów elementach. Zmęczone brakiem ruchu ciała szukają możliwości ożywienia go. Aktorzy pytają widzów: "jak jest na zewnątrz?", "co dziś za dzień?". Uczą się polskiego katechizmu, zwyczajów i nawet fraz używanych przez Polaków. Skóra z lisa, niegdyś ozdoba, teraz służy jako kołdra. Ubrania pełnią funkcję pościeli. Gdzieś wiszą rodzinne obrazki, stoi wózek i wieszak na kurtki. W tym mikroświecie jest miejsce na miłość. Ganjalyan i Magdalena Fajdasz biorą Oskara Malinowskiego na plecy i ciągną go każda w swoją stronę. Robią to w całkowitej ciszy, werbalne wyrażanie uczuć jest bowiem niebezpieczne. Próbuje organizować życie rodzinne (pokazuje to projekcja wyświetlana w jednym z pokoiów). W największym pomieszczeniu wypisano nazwiska niektórych ocalałych. Prowadzi z niego tunel do ptaszarni, gdzie w razie kontroli niemieckiej ukrywali się Żydzi. Notabene ten element pojawił się w "Pianiście" Polańskiego.

Akcja "Tylko to..." rozgrywa się w otoczeniu zoo, dlatego scenariusz inkrustowano licznymi animalistycznymi odniesieniami. Jeden z Niemców mówi o swojej niechęci do "szarańczy", niedwuznacznie sugerując jej podobieństwo do Żydów. W piwnicy leży francuskojęzyczny egzemplarz "Życia gadów". Wyznawcy Jahwe żyją stłoczeni w piwnicy niczym zwierzęta w klatce, mogące jedynie wyglądać przez lufciki okien jak przez kraty. Ta metafora w okrutny sposób pokazuje okrucieństwo minionych czasów – kto jest bardziej bestialski? Zwierzęta czy ludzie? I czy tak naprawdę czworonożne istoty nie są od nas lepsze, bo w swoich drapieżnych zachowaniach kierują się wyłącznie instynktem, a nie pełną wyrachowania świadomością swojej brutalności?

Dodatkowymi smaczkami są akcenty współczesne. Gdy Filip Kosior zdejmuje okulary, staje się dziennikarzem pytającym Teresę Żabińską (Milena Staszuk) o losy jej

rodziców. W piwnicy umieszczono ponadto świadectwa wystawione małżeństwu przez Yad Washem i relacje świadków. Wszystkie zawarte w tym wydarzeniu szczegóły trzeba zresztą wyłapać samemu, co jest bez z wątpienia wielką wartością projektu. Można tylko czepiać się o uproszczone mundury Niemców – jednolite czarne koszule, spodnie i oficerki. Rozumiem jednak, że to kwestia z jednej strony budżetowa, a z drugiej praktyczna. Gestapowcy zmieniają się przecież w Rosjan. Jedyiny zgrzyt pojawia się w ostatniej scenie w piwnicy. Aktorzy ustawiają się w rzędzie, na ich ciałach wyświetlana jest projekcja pokazująca różne formy okrucieństwa. Obok scen z Oświęcimia czy getta, pojawia się... Radovan Karadžić i obrazy z wysuszonej Afryki. Ten zabieg jest plakatowy i nieco zaburza całą tak misternie wykreowaną narrację. Nie zmienia to jednak faktu, że "Tylko to..." jest jednym z ciekawszych wydarzeń na teatralnej (i nie tylko!) mapie Warszawy. Miłą odmianą po rozstrząsaniu dyrektorskich ustawek, po skandalach z pornografią w tle i tendencyjnym podejściu do tematu historii w sztuce. A przede wszystkim wielkim hołdem złożonym Żabińskim i ich poświęceniu. Chapeu bas!

Opublikowany: 03.10.2016

<http://www.teatrdlawas.pl/artykuly/995-dom-nadziei>